"Hrabina" Jandy się skrzy, mieni i migoce

"Hrabina" Stanisława Moniuszki w reż. Krystyny Jandy w Operze Bałtyckiej w Gdańsku. Pisze Aleksandra Andrearczyk w Gazecie Wyborczej - Trójmiasto.

«Pod względem fabularnym i dramaturgicznym "Hrabina" z pewnością nie jest dziełem wybitnym. Ta w reżyserii Krystyny Jandy należy do przedstawień, w których warstwa wizualna zdecydowanie bierze górę nad treścią. To wielka rzadkość w Operze Bałtyckiej.

Józef Sikorski, wybitny XIX-wieczny krytyk muzyczny, nazwał swego czasu "Hrabinę" "dramatem rozdartej spódnicy". Ten złośliwy komentarz rzucony lekko w recenzji stanowi doskonałe podsumowanie wszystkich bolączek nękających trzecią z kolei - po "Halce" i "Flisie" - operę Stanisława Moniuszki. Pod względem fabularnym i dramaturgicznym "Hrabina" z pewnością nie jest dziełem wybitnym. Winą za to obarczyć należy przede wszystkim librecistę, Włodzimierza Wolskiego, któremu już współcześni wytykali nieznajomość operowego rzemiosła. Wspomniany Sikorski w ostrych słowach pisał o tekście "Hrabiny": "Niechby już raz panowie libreciści przestali zlepki ze scen nie należących do siebie uważać za dramat pod muzykę zdatny. [...] Widzimy... komedię raczej tchnącą niekiedy mocno farsą, niż libretto do opery..."

Dużo czasu upłynęło od premiery moniuszkowskiego dzieła, lecz te surowe zdania nie straciły nic ze swojej aktualności. Co bolało sto sześćdziesiąt lat temu, boli i dziś. Fabułę "Hrabiny" można streścić w kilku słowach: dwie kobiety kochają tego samego mężczyznę. On wybiera jedną z nich, a druga, obrażona, odchodzi. Oto i cała treść dzieła, w którym najważniejszym zwrotem akcji okazuje się rozdarcie przez nieuważnego kawalera wspaniałej sukni należącej do tytułowej bohaterki. Mówiąc krótko, w "Hrabinie" dosłownie nic się nie dzieje.

Podczas trwającego przez dwa akty balu soliści wychodzą na scenę jeden po drugim, śpiewając o tym i owym: raz o niebiańsko pięknej sukni ("Suknio, coś mnie tak ubrała"), innym razem o urokach wiejskiego życia ("O, mój dziaduniu", "Szemrze strumyk pod jaworem") lub o miłosnych rozkoszach ("Aria włoska"). Niby gdzieś tam w tle pobrzmiewa konflikt pomiędzy kosmopolityczną, zepsutą arystokracją a szczerą, miłującą ojczyznę szlachtą - jednak wątek ten wypada dość niemrawo i ogląda się go bez przekonania.

Co zafascynowało Jandę?

Pozostaje zadać pytanie, co w "Hrabinie" zafascynowało Krystynę Jandę? Dlaczego ikona polskiego kina i teatru zdecydowała się wyreżyserować utwór tak słaby pod względem dramatycznym? "Tematem tej opery [...] było wyśmianie ślepego naśladownictwa francuszczyzny i mody obcej, i niedoceniania własnej prostoty i własnych wartości" - stwierdziła Janda podczas konferencji prasowej poświęconej najnowszemu spektaklowi Opery Bałtyckiej. Być może taki właśnie był zamysł twórców - Wolskiego i Moniuszki. Jednak zamysł a jego realizacja to dwie różne rzeczy. "Hrabinę" ogląda się z trudem, zaś wielkie rozmiary dzieła (prawie trzy godziny) nie czynią tego zadania łatwiejszym.

Ze swojej strony reżyserka zrobiła wszystko, co możliwe, by widowisko prezentowało się kolorowo, radośnie i różnorodnie. Akcja została przeniesiona do współczesności. Wielki bal odbywa się wcale nie w pałacu, lecz w luksusowym centrum handlowym, po którym bohaterowie spacerują z papierowymi torbami oznaczonymi logo znanych marek. Pod względem wizualnym prezentuje się to wszystko bardzo przyjemnie. "Hrabina" w reżyserii Jandy należy do tych przedstawień, w których warstwa wizualna zdecydowanie bierze górę nad treścią. To wielka rzadkość w Operze Bałtyckiej. Jeśli przypatrzymy się większości produkcji wystawianych w ostatnim czasie przez gdański teatr operowy, przekonamy się, że ich najsłabszą stroną najczęściej była właśnie warstwa estetyczna.

W "Hrabinie" wszystko się skrzy, mieni, migoce. Zachwycają barwne, pomysłowe kostiumy oraz wyszukana scenografia (Weronika Karwowska), a także dopracowane sekwencje taneczne w wykonaniu Baletu Opery Bałtyckiej. W I i II akcie scenę zdobią lśniące konstrukcje i wyświetlane w tle obrazy przedstawiające wnętrze centrum handlowego, w którym czas spędza warszawska elita. W akcie III przenosimy się na wieś, w szczere pole pokryte tysiącami kwitnących maków.

Kobiety ciekawsze od mężczyzn

A muzyka? Czy jej piękno wynagradza słuchaczom fabularne dłużyzny? W historii sztuki operowej znalazłoby się przecież niejedno dzieło, w którym lichą treść przysłania uroda tkanki muzycznej. Takim operom łatwo wybaczamy narracyjne niedociągnięcia: wszak to właśnie muzyka jest jądrem tego gatunku, to ona przemawia najsilniej do naszych dusz. Gdyby Moniuszko był w stanie tworzyć partytury na miarę Bizeta, Czajkowskiego czy choćby Messeneta, jego "Hrabina" mogłaby odnieść sukces o wiele większy, niż to faktycznie miało miejsce w przeszłości. Jednak kompozytor pokazuje nam tutaj jedynie swoje zwykłe, dobrze nam znane oblicze: autora miłych dla ucha, przesiąkniętych ludowizną pieśni, urokliwych polonezów i mazurów, sentymentalnych i nieco rozwlekłych. To za mało, by zrównoważyć fabularne braki trzygodzinnego przedstawienia.

Zwłaszcza, że i soliści nie zawsze wzorowo wywiązują się ze swoich zadań. W "Hrabinie" jest właściwie tylko jedna gwiazda: Anna Patrys w roli tytułowej. To wytrawna śpiewaczka, pewna swoich możliwości, operująca niezwykle mocnym, ciemnym, silnie wibrującym sopranem dramatycznym. Nieco w tyle za nią pozostają inne wokalistki: Hanna Sosnowska (Bronia) i Julia Iwaszkiewicz (Panna Ewa), które jednak wciąż prezentują bardzo dobry poziom wykonawczy.

Niestety, nie można tego samego powiedzieć o rolach męskich. Panowie na ogół wypadają blado zarówno pod względem wokalnym, jak i aktorskim, zaś na tytuł najbardziej nijakiej postaci bezdyskusyjnie zasłużył Kazimierz - główny bohater męski i amant, którego kreuje bezbarwny do bólu Dionizy Wincenty Płaczkowski.

"Hrabina" często określana jest mianem opery zapomnianej. Rzeczywiście, w porównaniu z innymi dziełami operowymi Moniuszki, "Halką" i "Strasznym Dworem", jej kariera sceniczna wydaje się dużo skromniejsza. Upływ czasu weryfikuje wartość dzieł, sprawiając, że jedne z nich na zawsze zachowują swoją aktualność, zaś inne giną w mroku niepamięci. I czasami lepiej, by w tym mroku pozostały.

"Hrabina" Stanisław Moniuszko, reż. Krystyna Janda. Kolejne spektakle: 10-12 maja»

""Hrabina" Jandy się skrzy, mieni i migoce"
Aleksandra Andrearczyk
Gazeta Wyborcza Trójmiasto online
Link do źródła
08-05-2019

Wszystkie teksty Gazety Wyborczej od 1998 roku dostępne są w internetowym Archiwum Gazety Wyborczej - największej bazie tektów w jezyku polskim w sieci

Skorzystaj z Prenumeraty Cyfrowej Wyborczej

REALIZACJE REPERTUAROWE

Hrabina (reż. Krystyna Janda)